

Opinia o dorobku i osiągnięciu naukowym dr Anny Jamrozek-Sowy, jakim jest monografia autorska „Maski historii, strzępy współczesności. Studium o biografii i twórczości Władysława Lecha Terleckiego”.

1. Prace poprzedzające habilitację.

Na przedhabilitacyjny dorobek Anny Jamrozek Sowy składa się kilkanaście udanych, ciekawych artykułów pisanych przed i po doktoracie (powiem o nich osobno), poświęconych głównie poszczególnym pisarzom ujmowanym sylwetkowo, czy będzie to szkic o Antonim Libe-rze, czy o Sergiuszu Piaseckim, o Januszu Szuberze, czy o miejscach rodzinnych Grotow-skiego, oraz obszerna dysertacja poświęcona życiu i twórczości Zofii Romanowiczowej.

I zauważmy od razu, że niewiele stron tej rozprawy - „Życie powtórzone. O pisarstwie Zofii Romanowiczowej” (Rzeszów 2008)¹ - wystarczy przeczytać, by dostrzec, że Anna Jamrozek-Sowa jest urodzoną biografistką. Jej pisanie o autorce „Szklanej kuli” inspirowane pasją dokumentowania i konfrontowania zjawisk z porządku określonego przez Clifforda Geertza jako „dzieło i życie”, czyli nieusuwalna obecność pisarza w jego utworach, przenikanie się w nich materii fabularnych inwencji z doświadczeniami biografii, stylu życia ze stylem pisania, pamięci z kontekstem kulturowym, aktywności ze świadectwem.

I to właśnie stanowi sedno zainteresowań Anny Jamrozek-Sowy. Jej energię badawczą aktywizuje pragnienie konfrontacji tego, co osobiste w życiu Zofii Romanowiczowej, z jej rozmaitymi pracami w fabułach, w wyobrażeniach, w tematyce i motywice, fascynują ją zestawienia literackich efektów z ich politycznym uwarunkowaniem, historycznej prawdy z indywidualnym fatum, złożoności „wypadków” powieściowych ze złożonością dziejów autorki. Przy czym na tekstach Zofii Romanowiczowej to się świetnie sprawdza, ponieważ mało gdzie tak wyraźnie widać, jak w jej twórczości, że pisarstwo dwudziestowieczne **przeniknięte** jest autobiograficznym świadectwem, bez którego nie daje się pomyśleć, ani w wymiarze praktyk stylistyczno-narracyjnych, ani w wymiarze dokumentu artystycznego, ani w wymiarze **stawki** literatury, w sensie najgłębiej ludzkiej odpowiedzi na pytanie, po co się pisze? W efekcie, monografia twórczości Zofii Romanowiczowej nieustannie krzyżuje i porównuje relacje z życia pisarki, z jej młodości, odebranej w więzieniach i kacetach, z powojennego czasu emigranckich decyzji, wyborów i stabilizacji, z francusko-polskiej wreszcie dwójgzyzstencji autorki „Szklanej kuli”, a musi je tak krzyżować i zestawiać, gdy sama pisarka czyni głównym tematem wojenną (obozową) traumę i emigracyjne wyobcowanie, ale je literacko ujmuje w taki sposób, że bez biograficznego tła nie dowiemy się, **co i w jakim kierunku** zostaje przetworzone. Bo Romanowiczowa swoją straszną wiedzę kacetowską wpisuje w powieści na sposób wariacyjno-medytacyjny, ale najpierw jej pisarstwo nie jest wycelowane ani w bezlitosną logikę systemu (jak u Borowskiego), ani w nieludzką światła obozów (jak u Herlinga-Grudzińskiego), ani w oddanie głosu tym, którzy nie przeżyli (jak u Adolfa Rudnickiego), lecz

¹ Do tekstów habilitantki odwołuję się podając pierwszą literę monografii lub artykułu wymienionego w spisie publikacji, oraz numer strony.

podporządkowuje swe narracje **paktowi autobiograficznemu**, a ten znowu jest służebny wobec **artystyczności** utworu, tzn. wobec opowieści o osobie (nastoletniej), która przetrwała więzienie i lagry, ale akurat tam, w obozie, doznała doświadczeń najsilniej formatujących ją jako pisarkę. Doświadczeń stwarzających potem traumatyczny splot ran duchowych, ale i system miar wewnętrznych. Ale i heroiczny wysiłek ocalania w sobie człowieczeństwa - w jego niepewności losu, zwątpieniu, pamięci, snach, lękach, powrotnych medytacjach. Ma to zasadnicze znaczenie, ponieważ autorka monografii o Romanowiczowej musi tak operować materiałami i ich interpretacją, by usytuować swoją pisarkę podwójnie: najpierw, wobec innych świadectw obozowych, a dalej wobec niezwykłości ich literackiego opracowania. Monografistka ukazuje to w pięciu kolejnych rozdziałach, które piętrują nawarstwianie się przeraźliwych doświadczeń, a potem ich coraz głębsze zatapianie w pamięci emigrantki, jak i kierunek ewolucji literackiego świadectwa, idącego od surowej materii biograficznej ku coraz silniejszym metaforyzjom, ku wariantywności, potencjalności, ku spełnieniom i niespełnieniom, wreszcie ku „sennej” materii ludzkiego losu. Tak skomponowana monografia ukazuje istotne zalety naukowoliterackiej refleksji Anny Jamrozek-Sowy. Można to nazwać rozumieniem biografii **jako interpretacji**. Chodzi o umiejętność wczytywania się w koleje losu omawianej pisarki, zdolność do opisu jej twórczości, która – jakby wedle formuły Różewicza – „sączy się” spod oświęcimskiego kamienia, zawałającego źródło poezji. Monografistka z wielkim wyczuciem opowiada o tej głęboko psychologicznej, utkanej ze wspomnień, z nadziei i z medytacji prozie „wysączonej” z doświadczeń strasznych, ale przewyciężanych w emigranckim życiu, też wymagającym zorganizowania sobie na nowo układu wartości i fundamentów wiary. Przy tym świetnie operuje dokumentem, świadectwem, rozmową, korespondencją rodzinną, relacjami świadków. Powstaje portret, którego znakiem charakterystycznym jest odnajdywanie koincydencji obrazów życia i obrazów (czy struktur imaginacyjnych) zapisanych w powieściach i opowiadaniach.

Streszczam tak książkę doktorską, ponieważ wywarła na mnie spore wrażenie. Rozplanowanie wyvodu, jego podporządkowanie „linii życia” pisarki i ewolucji prozy pomiędzy obozową traumą a emigranckim wykorzeniem, sprawia, że dzielone na wiele części i rozdziałów studium czyta się jak opowieść o Zofii Romanowiczowej, o tym, jak ona radzi sobie – w życiu i w pisaniu – z doświadczeniem, którego nie jest w stanie udźwignąć, ale przecież się wokół tego ciężaru wciąż „bluszczy”, powraca do niego figurami wariantywnej pamięci, pragnieniem pisania losu, pisania uczuć, pisania „metamorfoz świata” (Ż, s.355).

Ważna wydaje mi się ta umiejętność monografistki szkicowania portretu, a nie stawiania „tezy”, by jej potem „dowieść”. W „Życiu powtórzonym” poznajemy Zofię Romanowiczową w całym zakresie wahań, lepszych i gorszych momentów pisarskich, w całej trudnej dynamice nawrotów i autocytatów myśli krążącej wciąż wokół kolczastych drutów bram ogrodu jej inspiracji w literaturze i w świadectwie.

Bardzo widoczna jest też umiejętność Anny Jamrozek-Sowy pracy z dużymi zespołami danych faktograficznych i dokumentalnych. Całość jej książki zamyka stustronicowa biografia Zofii Romanowiczowej, będąca uporządkowanym obrazem życia pisarki, skorelowanym z interpretacjami jej prozy. Rzeczy dopełnia równie obszerna bibliografia utworów i ich recepcji, sama w sobie będąca dużą, naprawdę, robotą historycznoliteracką. Wszystko to sprawia, że „Życie powtórzone” to fundamentalna „praca u podstaw”. Następne rozważania o twórczości autorki „Skrytek” właśnie do niej, jako do najżywiej bijącego źródła faktów, dokumentów i pomysłów interpretacyjnych, będą musiały (chciały) się odwoływać. A i to wydaje mi się

istotne, że „Życie powtórzone” opowiada o dwóch sprawach dwudziestowiecznych – o obozach i o emigracji – widzianych łącznie, gdy zwykle te sprawy rozważane są oddzielnie, jakby wedle sprawdzonego sposobu patrzenia Tuwimowskich mieszczan.

2. Osiągnięcie habilitacyjne.

Patrząc na obie monografie, doktorską i habilitacyjną, z perspektywy warsztatu badawczego autorki, dostrzeżemy coś ciekawego. Otóż pomysłem na książkę o Zofii Romanowiczowej było przekonanie, że pisarka pisze o obozie, ale nie daje o nim świadectwa, tylko przeżycie, tragiczne i egzaltowane, nastolatki rzuconej w tę gehennę, a i tego nie daje wprost, tylko w powieściach, w których trauma więzienia i obozu wraca pod postacią wariantowych motywów porażenia, określających dalsze życie, a z latami coraz silniej metaforyzowanych. Mamy więc zamiast systemu zła „strzępy” doświadczenia ponad siły, a zamiast razowego realizmu opisu, „maski” egzystencjalnych metaforyzacji.

I to wycucie biograficzne, że o przeżyciu/doświadczeniu pisarz często nie chce (nie może, nie umie, nie widzi sensu) mówić wprost, a pisze względem niego skośne fragmenty, warianty, oraz że zamiast relacji dosłownej woli dać „maskę”, metaforę, labirynt – to wycucie inspiruje badawczo także książkę o Terleckim. Ponieważ monografię „Maski historii, strzępy współczesności” kształtuje przeświadczenie, że kluczem do rozważań o twórczości Władysława Terleckiego jest jego biografia **poszerzona**, rodzinna, a potem środowiskowa, więc postrzępiona, **różnorodna**, rzecz można, wariantywna z istoty. Nie to, **co** Terlecki pisze jest dla autorki najciekawsze, ale **dokąd sięga** w tym, co pisze. A sięga do mnóstwa dokumentów historycznych, imaginacyjnie rzutowanych atoli na tło zdarzeń i postaci branych z historii rodziny, historii arcybogatej, bo chodzi o rodzinę rozgałęzioną i wielopokoleniową, wpisaną setką nici w rzeczywistość międzywojenną Częstochowy (i okolic), rodzinę kupiecko-włóściańsko-szlachecką, z losami wplecionymi w skomplikowaną historyczność zaborową, galicyjską, idącymi wzdłuż, ale i w poprzek mitologii patriotycznych, stereotypów politycznych, i z wielu wątków tych rodzinnych genealogii, przygód i przemian Terlecki czyni sobie archiwum i imaginarium, a lepiej archiwum **przemieszane** z imaginarium, mając stamtąd klucz **różnorodności** biograficzno-historycznej. Tak, że jego pisarskie studia, np. z okolic powstania styczniowego, czerpią ze „strzępów” politycznych powikłań współczesności, ujmują te powikłania w „maski” historii dziewiętnastowiecznej (równie jak współczesna tajemniczej i zakłamywanej), ale jej pisarska fabułowtórca materialność klei się do pewnego autentyku, jakim jest poszerzona pamięć dziejów rodzinnych. Mamy więc taką samą relację „strzępów” i „masek”, tyle, że jeśli dla Romanowiczowej zasadniczym układem odniesienia była trauma doświadczenia kacetowskiego, to dla Terleckiego takim odniesieniem jest głębia historii (a też porażenie Zagładą oglądaną w **z bliska** w częstochowskim dzieciństwie) sprzęgnięta z **różnorodnością** dziejów rodziny, w którą on, wraz ze swoją środowiskową terażniejszością jest wpisany, jako część labiryntu.

Ten układ strzępów i masek jest dla monografii bazowy (ukazany w tytule), żeby jednak rozpoznać złożoność zamysłu Anny Jamrozek-Sowy, stworzenia opowieści o życiu i dziele Władysława Lecha Terleckiego, należy zdać sobie sprawę z dwóch kwestii elementarnych.

Z tego, że w biografii pisarza nie zaznaczyły się żadne ekstraordynaryjne zdarzenia, a przeciwnie, życie autora, dziennikarza, powieściopisarza, nowelisty, radiowca, twórcy słuchowisk i dramatów, sprzęgnięte ściśle ze środowiskowymi przemianami losu intelektualistów w Polsce lat pięćdziesiątych–dziewięćdziesiątych, przebiegało od powojnia przy biurku i w redak-

cjach, podczas wyjazdów w teren (jako reportażysty, prozaika szukającego materiałów), w zespołach radiowych i telewizyjnych, w instytucjach, jak ZLP czy PEN-club, a też w domu w podwarszawskim Komorowie – i opis takiego życia rodzi pytania, czym jest **fakt** biograficzny w egzystencji autora (oraz fakt autobiograficzny), jak przystąpić do omawiania podobnego biogramu, by uchwycić jego charakterystyczność i wewnętrzną dynamikę.

A druga kwestia dotyczy wielogatunkowej, bogatej, równo rosnącej twórczości, którą należy **przedstawić**, a więc nie to, że sformułować jej interpretację (wszak ich, rozmaitych, napisano kilkadziesiąt), ale opowiedzieć o pisarstwie Władysława Lecha Terleckiego, jak się ono układało od słowa do słowa, od powieści do powieści, jak żyło w świadomości odbiorców i krytyki, i jak kształtowało opinię o sobie, i o osobie swego autora.

Z jednej strony więc amorfia niedostatku „fabularności” biograficznej (przy jej szerokim tle społeczno-politycznym), z drugiej amorfia nadmiaru przyrastającego dzieła. I obie musi ogarnąć literaturoznawcza narracja, zeglując między skrajnościami wspomnieniowej anegdoty, a dokumentacją *curriculum vitae*, oraz między syntetycznym obrazem twórczości, a jej rzeczywistością temporalną diachronią. Jak to zorganizować? Otóż habilitantka zorganizowała rzecz znakomicie, stosując i w kwestii biografii i w kwestii twórczości pewien sposób przedstawienia, właściwszy może dla historyków, niż dla literaturoznawców, sposób synchroniczno-diachroniczny, dając mianowicie **obraz, który przyrasta**. Przyjrzenie się temu sposobowi przedstawienia, i wedle niego referowanie „Masek historii...” pozwoli uzasadnić moją ocenę (bardzo wysoką) habilitacyjnego przedsięwzięcia.

Zacznę od biografii - podzielonej na siedem części. Od genealogii (dziejów rodziny), aż po życie pośmiertne Władysława Terleckiego i jego dzieła. W całej opowieści obowiązuje ścisły tok chronologiczny, oraz podział kolejnych części życiorysu wedle przemian czasu historycznego, w jakim toczyło się życie pisarza. Mamy więc przypadające na okupację i na powojnie lata dojrzewanania, dalej początki zawodowe w okresie najsilniejszego stalinizmu, rozwijanie się twórczości w gatunkową różnorodność w latach tzw. małej stabilizacji, a potem „prywatną stabilizację” obrazu i autoobrazu pisarstwa historycznego Terleckiego (wciąż konfrontowanego ze współczesnością), a jeszcze później, w latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych prawie dwie dekady ważnej aktywności politycznej, wyważonej jednak, unikającej radykalizmu, osnutej wokół działań środowiska literackiego, intelektualnego, w Polsce solidarnościowej i posierpniowej, i w latach transformacji ustrojowej. Najistotniejszą jednak rzeczą w tym podziale jest jego ułożenie się organiczne w tematyczno-problemowe kręgi. Tak, że kolejne części przynoszą ważną wiedzę, ale zawartą w faktach i dokumentach, a nie w formułach interpretacyjnych, o tym, czego pisarz doświadczył, i co zorganizowało (czy mogło organizować) jego wyobrażnię. Zatem zrekonstruowana ze świadectw, archiwów, fotografii, pre-historia pisarza (w pierwszym rozdziale części biograficznej) odsłania przed nami jego wzrastanie w rozgałęzionej rodzinie kupieckiej i urzędniczej, i ze zubożałej szlachty kresowej, w arcykatolickiej Częstochowie, „mieście średniej wielkości” na skraju wpływów Rosji (zabory) i Niemiec (okupacja), w wielokulturowej rzeczywistości kształtowanej przez indywidualności przedsiębiorczych handlowców (Dom Rolniczy dziadka) i wykształconych urzędników, znaczonej wydarzeniami zaślubin bez zgody, i rozwodów ze zmianą wyznania, karier zawodowych krewnych, a to maszynistów, a to naczelników więzienia, właścicieli sklepów kolonialnych i tych, którzy nie chcieli podpisać volkslisty, i tych, którzy wyrywali się przez granice do Francji Sikorskiego, i tych, którzy byli osadnikami na Wołyniu, a potem zesłańcami pod Archangielskiem, legionistów Piłsudskiego i emigrantów, luminarzy palestry i żołnierzy Maczka – autorka całe to bogactwo opowiada, precyzyjnie je dokumentując, a przed czytelnikiem rozwija się obraz rodziny trwającej przez wojny i okupację, pozbawianej majątku w

Polsce powojennej, rozkrzewionej na Częstochowę i kresy, kraj i emigrację, przeszłość niedobrze widzianą „za socjalizmu”, ale i najdalszą od schematów ideologicznych (z lewa, czy z prawa). Zostajemy poinformowani, bez żadnego psychologizowania, **jakie imaginarium układa się (od dziecka) w głowie pisarza**, i ten obraz, spleciony, ale czytelny; ogromna różnorodność rodzinnych życiorysów, ważna w tym nić polsko-rosyjskich bliskości-obcości, straszny cień okupacji, Zagłady, wojennej przemocy, niszczącej wszystko historyczności przemian, ludzi w te przemiany uwikłanych – i oto jesteśmy w środku pisarstwa Władysława Lecha Terleckiego. A przecież to dopiero początek. Autorka zanotuje w przypisach, że echa takiego wydarzenia znajdziemy w tym opowiadaniu, a echa tamtego w innym (M s. 19), lecz nie o szczegóły chodzi, a o prześwitującą przez nie zasadę twórczą: w tej wielo-różnorodności pamięci autor będzie oczywiście odwoływał się do jakiegoś wspomnienia-epizodu, ale nigdy „wiernie”, lecz zawsze konfabulacyjnie, z wiązaniem różnych nici, z przyglądaniem się, jak wszystko mogło być inaczej, z mnożeniem poszlak, sensów, znaków losu. W ten właśnie sposób budowany jest **obraz, który przyrasta** i głębsze niż „interpretacyjne” rozumienie omawianego pisarza.

Kolejnych rozdziałów nie będę streszczała (monografia zbyt na to bogata), lecz wskażę, jak są z różnych elementów zestawiane. Bo np. „Wojna i powojnie”, poświęcona latom szkolnym Terleckiego przynosi faktografię częstochowskiego getta, mówi o jego likwidacji, o mordowaniu, wysiedlaniu, tropieniu, wyłapywaniu Żydów, wywożeniu ich do Trebłinki, paleniu żywcem w „małym getcie” - i te wiadomości, rekonstruowane ze świadectw nielicznych Częstochowian pochodzenia żydowskiego, którym udało się przeżyć (Yan Michalski, Irit Amiel, Jerzy Einhorn) dają (powiązane z informacjami Lucyny Terleckiej, żony pisarza) wiedzę o tym, co odcisnęło się, uwewnętrzniło w pamięci dziesięcioletniego dziecka, i jakie lęki, jakie poczucie bezsilności, i jaka groza temu towarzyszyły. W dobrym gimnazjum (nb. im. Romualda Traugutta) po wojnie będzie wszak uczył się chłopak, co swą wczorajszą codzienność ma o krok od tamtych zepchniętych w ciemność wydarzeń. Przyszły autor opowiadań, gdzie – pisze Anna Jamrozek-Sowa - „generalnie powtarza się konstrukcja narracji, w której centralnemu zdarzeniu ilustrującemu jakiś graniczny etap w życiu bohaterów towarzyszą echa procedurów masowego zabijania” (M, s.27) I teraz, ta edukacja gimnazjalna przyszłego pisarza zostaje opowiedziana „od zewnątrz”, na tle pierwszych lat powojennych, z ZMP, z „bitwą o handel”, z początkami socrealizmu, z kształtowaniem się postaw młodej inteligencji katolickiej „między wojną a więzieniem” (za Andrzejem Friszke), z inteligencją, potrafiącą (jakoś) nazwać nową rzeczywistość, wskazać kierunek odbudowy, a Polską B (za Piotrem Zarembą) „biedną i niewykształconą, z silnym poczuciem deprivacji, pełną lęków i urazów. Bardziej związaną z Kościołem, konserwatywną i tradycyjną, mieszkającą raczej na wsiach i w małych miasteczkach.” (M, s.32) Na takim, wieloelementowym, dokumentacyjnym tle pierwszych lat nowej Polski, ujrzymy teraz ucznia Terleckiego piszącego artykuły do gazetek szkolnych („Były stałym, edukacyjnym z ducha, elementem ‘pejzażu’ ówczesnych korytarzy” (M, s. 37) i do gazety codziennej „Życie Częstochowy” („Ogromną rolę w zachowaniu maturzystów w 1951 roku grało ‘dwójmyślenie’, w zasadzie jeszcze niepraktykowane przez maturzystów z roku 1948” – cytuje habilitantka Michała Głowińskiego, M, s.39), a potem Terleckiego, członka Koła Młodych katowickiego oddziału ZLP, i studenta, któremu udało się dostać na uczelnię wrocławską (im. Bolesława Bieruta) po wielu kłopotach z pochodzeniem (inteligencja pracująca, dziadek – zamożny kupiec), i wreszcie studenta, wprędce relegowanego z powodu niezgłaszania się na zajęcia, który poznał na wrocławskiej polonistyce swojego przyjaciela Jacka Petelenza-Łukasiewicza (wkrótce będzie z nim pracował w WTK), a czas spę-

dzał, w latach kwitnącego stalinizmu głównie „w Ossolineum, gdzie oddawał się lekturze pochodzących z XIX wieku dzieł traktujących o zgoła innej rzeczywistości: dokumentacji politycznych procesów sądowych, zeznań śledczych, pamiętników, wspomnień i listów”. A dalej habilitantka cytuje późniejszy wywiad Terleckiego: „na początku lat pięćdziesiątych usiłowano nas odciąć od pewnych ciągów, w których latami wyrastała inteligencja polska (...) miałem wówczas kolegów, którzy uważali, że należy się odżegnać od tej przeszłości, odrzucić etos powstańczy...,” (M, s. 47) Myślę, że widać już wyraźnie, co autorka robi rekonstruując biografię omawianego pisarza. Otóż, układa mozaikę (na co zresztą wskazuje w recenzji wydawniczej Jacek Petelenz-Łukasiewicz, najlepszy możliwy znawca życia i twórczości Władysława Terleckiego). Mosaicę z wielu barwnych kamieni. Gdzie nie o to chodzi, by odmalować interpretacyjnie np. subtelny profil intelektualny pisarza, ale by ukazać, jak wielopoziomowe, kontradiktoryczne i różnobarwne było jego biograficzno-historyczne spojrzenie na świat. Przez jak różne szkła uczy on się patrzeć na rzeczywistość ruin i rusztowań polskiego powojnia.

Chyba jednak najciekawsza (w moim przekonaniu, bo wcale nie wykluczam, że ktoś upodoba sobie inny ze świetnych rozdziałów monografii) jest relacja Anny Jamrozek-Sowy z początków pracy dziennikarskiej Władysława Lecha Terleckiego. Początków uwikłanych w historię rzadko opowiadaną (a przynajmniej ja jej dotąd nie słyszałem), powołania i rozwoju „Wrocławskiego Tygodnika Katolickiego”, PAXowskiego pisma, w którym redaktor – Tadeusz Mazowiecki – zatrudnił (m. inn.) trzech dziewczętnastolatków, Stanisława Grochowiaka, Jacka Łukasiewicza i Władysława Terleckiego. Zatrudnił w zenicie stalinizmu, w 1953 roku, i informacje o działaniach (reportaże, wyjazdy w teren, publicystyka) tej młodej ekipy, a potem pracy Terleckiego w „Dziś i jutro”, zostają rzucone na tło podwójnie załamane. Podwójnie, bo początki dziennikarstwa Terleckiego (jego pragnienie „dorwania się do rdzenia spraw”) rysują się na tle „realnego zagrożenia ze strony ideologii marksistowskiej (które – AZ) obudziło ‘ruch katolicki z drzemki’, zmobilizowało też ‘energię i pióra, które posiadają znaczny rezonans w społeczeństwie” (M, s.50). Mazowiecki zaś nie chciał by WTK być „dzwonkiem kościelnym” – miał ambicję prowadzenia żywego pisma, choć program PAXowski, ruchu katolików społecznie postępowych, akceptował „prawomocność rozstrzygnięć materializmu historycznego w sferze społecznej i ekonomicznej” mimo niezgody na „materialistyczną motywację rewolucji”. (M, s.50) A ta PAXowska niewyraźność, gdy ruch ten miał ambicje reprezentowania polskich katolików, ale uwikłany był w znany program jego twórcy, Bolesława Piaseckiego, odnoszącego ideę katolicką do idei narodu i państwa narodowego, z ludźmi w kierownictwie ruchu, często związanymi z przedwojenną ONR „Falangą” – jest pierwszym „załamaniem” (jak łyżeczka w szklance herbaty) optyki polityczno-społecznej młodego dziennikarza i prozaika. Drugim zaś będzie historia skomplikowanej frondy w redakcji WTK, gdy Mazowiecki - okazuje się - został do Wrocławia zesłany jako opozycjonista wobec narodowych i niedemokratycznych idei kierownika ruchu, a pismo podlegające potrójnej cenzurze, bo i diecezjalnej, i podejrzliwego kierownictwa PAXu, i cenzurze GUKPPIW, nie mogło być spokojną przystanią dla młodych „frondystów”, którym PAX jawił się jako środowisko, owszem, najbliższe, ale z drugiej strony uważali, że sposób kierowania PAXem i obyczaje w nim „są odzwierciedleniem tradycji faszystowskiej, która ciążyła nad liderem i jego najbliższymi współpracownikami.”(M. s.55) Dodajmy, że w latach od 1953 do 1958 (druga data to powstanie „Współczesności”) te wszystkie sprawy, w atmosferze radykalizmu stalinowskiego na lewej, i ONRowskiego na prawej stronie środowiska, pomiędzy dwuznacznościami: szczerych chęci u młodych, a cynicznego koniunkturalizmu u „starych” z PAXu, musiały być, w

warunkach PRLu tamtych lat, głęboko zaniemówione, zamiatane pod dywan, i aura tych zaniemówień, cały „niewyraźny” splot personalno-polityczny (PAX było imperium gospodarczym), pod którym bardzo trudne relacje między akceptacją PRLu, a opozycją albo „sterowaną”, albo zahaczoną o faszyzm, albo jedno i drugie – tworzy właśnie następne „załamanie” optyki społeczno-historycznego myślenia młodego zurnalisty, i już znanego pisarza. A wkrótce w jego powieściach pojawią się wątki instrumentów historii – konspiracji i nadziei, kolaboracji i heroizmu, pracy duchowej idealistów i pracy specjalistów ze służb, oczywiście carskich, ale po lekturze omówionego rozdziału monografii widać, że materiały do studiów historycznych z XIX wieku Terlecki zbierał nie tylko w bibliotece Ossolineum.

Kolejne trzy rozdziały biograficzne wzbogacają opowieść o następne okoliczności i konteksty, związane z pracą we „Współczesności”, z przeżywaniem tzw. małej stabilizacji (56 -68) w okresie, gdy stabilizowała się własna twórczość Terleckiego, i z okresem Polski czasu „Solidarności”, a wcześniej polaryzowania się postaw pisarskich i obiegu w kulturze, a potem czasu Okrągłego Stołu i transformacji ustrojowej, i są to komentarze referowane przez monografistkę pasjonująco - ale teraz należy zetknąć je z drugą częścią rozprawy, zmontowaną wedle innej zasady. Mianowicie ukazania kolejnych próz czy dramatów (właściwie wszystkich) autora „Dwóch głów ptaka”, tak jak przyrastały one, z miejscem i datą utworu, ze zwięzłym opisem treści i artystycznego przesłania, z omówieniem recepcji – i oto w dwudziestu pięciu zwartych rozdziałach otrzymujemy jakby „pamiętnik książek”, nawiązujący do pamiętnika życia pisarza. Ta krytyczno-bibliograficzna, materiałowa część rozprawy przynosi rzeczy arcyważne. Bo nie tylko pełną informację (także o ineditach, słuchowiskach radiowych, dramatach) na temat przyrastania dorobku Terleckiego i dziejów recepcji, ale także materiały ukazujące związki pomiędzy oglądaniem współczesności a pisaniem powieści historycznych – w sensie nakładania się perspektyw, wątków, postaci i motywacji psychologicznych. Wszystkie fascynacje i obsesje Terleckiego; pogranicza dokumentacyjno-fikcyjnego jako „tworzywa” historii, jego ciekawość mechanizmów spisków, a też „administrowania” historią, zarządzania nią w pracy aparaczków i oficerów służb, powiązania, najzawilsze, bohaterów i agentów, konspiratorów i policyjnych śledczych, skomplikowane nie do ogarnięcia motywacje czynów i walk, wynikające często z głębokiej, i nie uświadamianej przez bohaterów demonii ludzkiej, bliskość, ale i nie rozumienie się zasadnicze między Polakami a Rosjanami, sploty nadziei i przecucie beznadziejnego losu, utraty dziejotwórczej potencji „słusznej sprawy” w biografach przywódców styczniowych – cała ta niezwykle gęsta i sugestywna materialność faktograficzno-fantastycznej prozy Terleckiego zostaje „wyciągnięta na wierzch”, a romantycy powieździeliby „wywiedziona na jaśnię” w rzeczowych streszczeniach i interpretacjach poszczególnych utworów, interpretacjach wycelowanych właśnie w przedstawienie powiązań między dokumentem, autentycznym, źródłową rozprawą historyczną, a materią fikcyjno-medytacyjną prozy autora „Gwiazdy Piołun”.

Dla przykładu wskazującego, jak postępuje monografistka, omawiając utwory pisarza, weźmy przedostatni, krótki rozdział o „Mateczce”, dramacie opublikowanym w „Dialogu” w 1995 roku. To omówienie przypomni prapremierę w Teatrze Telewizji w reżyserii Stanisława Różewicza - a potem streszczenie tekstu ukaże wszystkie jego dokumentacyjno-historyczne odwołania, więc że „pierwowzorem tytułowej Mateczki była warszawska aktorka Stanisława Umińska, a Leona – Leon Schiller” (M, s.400) Umińska zaś była bohaterką tragicznej historii miłosnej, strzałem z pistoletu skróciła cierpienia umierającego męża (na jego wielokrotne prośby, gdy nie mógł znieść męczarni). W paryskim procesie, który wzbudził sensację, „Umińska została uniewinniona (...) w 1927 roku wstąpiła do Zgromadzenia Sióstr Benedykt-

tynek (...) którego posłannictwem była opieka nad upośledzonymi dziećmi, chorymi wene-rycznie i więźniami. Podczas wojny Umińska, czyli siostra Benigna, była przełożoną zakładu Sióstr Benedyktynek Samarytanek w Henrykowie pod Warszawą. Granatowa policja przywoziła tam niepełnoletnie prostytutki i przestępczynię. W klasztorze ukrywano rannych, uciekinierów, nauczycielkę żydowskiego pochodzenia oraz żydowskie dzieci. Siostra Benigna jednym z elementów terapii podopiecznych uczyniła zajęcia teatralne. W roku 1942 poprosiła Leona Schillera o udostępnienie jej tekstu 'Pastorałki' (...) Premiera, która odbyła się po świętach Bożego Narodzenia weszła do legendy teatralnej (...) 'Dławiło mnie w gardle ze wzruszenia - pisze Miłosz – uczestniczyłem w misterium.'" (M. s. 402) A dalej dowiemy się, że Leon Schiller po zwolnieniu z Auschwitz w 1941 roku skłonił się ku mistycyzmowi religijnemu, że związał się z aktorką żydowskiego pochodzenia – Zulą Dywińską „Nie był świadom tego, że kobieta współpracuje z niemieckim agentem. Po aresztowaniach ludzi z kręgu Schillera Narodowe Siły Zbrojne wydały na reżysera wyrok śmierci. Artysta w pośpiechu opuścił stolicę. Do 1944 roku większość czasu spędzał w Henrykowie. W czerwcu 1944 roku został oblatem benedyktyńskim – przybrał imię Ardalion. Jeszcze po wojnie oskarżany był o 'nieobywatelskie zachowanie'" (M. s. 402) Po takim komentarzu widać od razu, o czym Terlecki napisał sztukę - jej akcje zresztą przesunął z 1942 na 1944. Jak pisze komentatorka: „Zbliżanie się frontu, nieuchronność końca teraźniejszego świata, niemożność przewidzenia, jaki kształt będzie miał ten 'kolejny', jeszcze dotkliwszym czyni napięcie panujące w henrykowskim azylu dla zagubionych." (M. s. 402)

Zatem, by to podsumować, używając omówienia „Mateczki” jako przykładu, cała druga część książki Anny Jamrozek Sowy to więcej niż monografia, bo właściwie encyklopedia utworów i pisarstwa Władysława Lecha Terleckiego, dwadzieścia pięć rozdziałów precyzyjnych, wnikliwych omówień głównych przesłań utworów, wyciągnięcie całego ich „tła dokumentacyjnego”, pierwotnych postaci, toczonych wtedy i teraz dyskursów historycznych, odwołań do autentycznych losów ludzkich, wpisywanych w utwory i do historii rodzinnych pisarza, omówienie krytycznej i historycznoliterackiej recepcji tekstów, słowem – niezwykła w rozpiętości zamysłu i pasjonująco sprawna w realizacji opowieść o całości pisarstwa Władysława Lecha Terleckiego. Opowieść mająca 1182 przypisy w toku ciągłym (!), zwykle gęste od dodatkowych bio- i bibliograficznych informacji wzbogacających i dokumentujących wywód. Do tego bibliografia **wszystkich** prac pisarza (oraz wszystkich ich krytycznoliterackich omówień) – podzielona na lata i sama będąca oddzielną historią do czytania; np. kto kiedy i gdzie o Terleckim pisał; do tego obszerna bibliografia kontekstowa, liczne fotografie pisarza z rodziną i przyjaciółmi w różnych okresach życia, wreszcie indeks nazwisk obejmujący 13 stron (!) - budzi zdumienie, jak cały ten tytaniczny trud udało się autorce pomieścić w zgrabnie przy tym napisanej książce? Bo książka jest bardzo udana. Zarówno w części biograficznej, jak w analitycznej dobrze „otwiera” Terleckiego, daje i portret i słownik artystyczny autora, a już zwłaszcza cenne jest odkrycie Terleckiego jako dramaturga, reportera, twórcy słuchowisk, widowisk i pisarza tematyki współczesnej. Doskonała monografia.

Kończąc, chciałbym się jeszcze chwilę zatrzymać przy artykułach pisanych (zwykle do prac zbiorowych) na różne tematy (sporo o autorach emigracyjnych, żyjących we Francji, w Kanadzie, w Brazylii), ale przede wszystkim powiązanych nicią fascynacji konkretem, realnością. Chcę rzec; jako interpretatorka twórczości Anna Jamrozek-Sowa jest literaturoznawczynią skrupulatną. Ale jako ktoś opisujący życie i twórczość wybranego autora, jest badaczką i narratorką zakochaną. Zakochaną w dokumentacji, w biografii, w historycznym szperactwie i kolekcjonowaniu szczegółów zdalnych do **opowiedzenia**. Czy bowiem będzie to artykuł o nada-

niu szkole podstawowej w Rzeszowie imienia Juliana Przybosa, czy tekst o „Madame” Antoinette Libery, czy szkic o bohaterach Sergiusza Piaseckiego, czy o rodzinie (matce) Jerzego Grotowskiego i jego dzieciństwie okupacyjnym w Nienadówce, czy o wojnie w prozie lat dziewięćdziesiątych, czy o ubraniu (i ubieraniu się) w poezji Janusza Szubera, czy o literackiej „podróży” Martina Pollacka „Po Galicji” – zawsze badaczka będzie nam coś ciekawego **opowiadała**. Jej narracja nie teoretyzuje, ale dramatyzuje, w sensie uhistorycznienia czegoś, co ma za interesujące. Fakt z życia, chwyt literacki, rys obyczajowy. Czy będzie to narracja o beckettowskich fascynacjach Libery, czy o „odtworzonej” z dokumentów ceremonii nadawania szkole imienia, i, przy okazji, o tym, jak piękny portret Przybosa namalował dyrektor tej szkoły, czy wnikanie dokumentacyjne w dzieje rodziców Grotowskiego na rzeszowskiej prowincji (a co się przy tym badaczka naszpera!), czy rozważania o „galicyjskich” szczegółach garderoby i funkcji „retro” mody jako figury poetyckiej Szubera, czy refleksja o tym, **jak** Martin Pollack zagłębia się w galicyjską prowincjonalność i historyczność, to zawsze będzie opowiadanie, o czymś ważnym, co **było**, a w pewien sposób jeszcze jest – wyciągnięte z przeszłości – i swoją obecnością przeciwstawia się zmyśleniu. Pisząc o itinerarium, czyli o imaginacyjno-erudycyjnej podróży Martina Pollacka habilitantka zauważa: „Jego celem jest szukanie prawdy, maksymalne zbliżenie się do autentycznego stanu rzeczy sprzed lat, przedarcie się przez mit, który przekłamuje rzeczywistość, w zamian tworząc jej falsyfikaty.” (G. s.364) Otóż to jak ulał pasuje do zaciekawień jej samej, i do jej praktyki literaturoznawczej, z dodatkiem, że te praktykę wzbogaca silny nerw dramaturgiczny, i przywiązanie do kulturowych korzeni Rzeszowszczyzny.

3. Osiągnięcia dydaktyczne i w zakresie popularyzacji nauki.

Z przedstawionych przez habilitantkę informacji o dydaktycznych i organizacyjnych zatrudnieniach wyłania się obraz wykładowcy akademickiego pracującego w wielu tematach, ale też na ich ciekawym pograniczu. Anna Jamrozek-Sowa prowadzi bowiem zajęcia historycznoliterackie (na studiach dziennych, zaocznych i podyplomowych), wykłady, ćwiczenia, konwersatoria mające licznych słuchaczy (ok. 80 recenzowanych prac magisterskich i licencjackich), ale też nieustannie te zajęcia historycznoliterackie poszerza – a to o wykłady z historii dramatu (co jest jej osobną i osobistą pasją), a to o literaturę krajów Europy Środkowo-Wschodniej (wykłady dla Instytutu Historii), a to o analizę dzieła filmowego i teatralnego (dla Instytutu Filologii Angielskiej), albo o historię wiedzy o teatrze, o krytyce teatralnej, albo o warsztaty z zakresu działań teatralnych (dla studiów podyplomowych z neurologopedii), a to o ćwiczenia z polskiego dziedzictwa kulturowego (dla Centrum „Polonus”), i te zajęcia układają się w swoisty czworokąt pogranicza: literatura – dramat – dokumentalistyka – edytorstwo. To zaś czworokątne pole Anna Jamrozek-Sowa zagospodarowuje dydaktycznie w charakterystyczny dla siebie sposób, tak, że literatura bywa na nim poszerzana o zagadnienia kulturoznawstwa i politologii, np. związanej z zagadnieniami emigracji (sporo wykładów o literaturze emigracyjnej dla różnych uczelni, także zagranicznych) dramat i teatr otwiera się na szczegółowe zainteresowania reżyserami awangardy dwudziestowiecznej - Kantorem, Szajną i Grotowskim – ale w ich korzeniach z Rzeszowszczyzny, które znowu są omawiane w ramach fascynacji dokumentalistyką (biograficzną), i tu mamy też współpracę z wieloma teatrami, m. inn. Teatrem im. W. Siemaszkowej, Teatrem Przedmieście, prowadzenie warsztatów teatralnych dla studentów, nauczycieli i licealistów. A dalej, fascynacje edytorstwem spełniają się w wydawaniu, redagowaniu, układaniu różnych tomów zbiorowych, np. książek

„Źródła pamięci. Grotowski – Kantor – Szajna (2011, 2013) czy „Rytuały pamięci. 15 lat Teatru Przedmieście” (2016), czy w przynależności do zespołu redakcyjnego kwartalnika „Fraza”. Te dokumentacyjno-edytorskie pasje mają też swój wyraz w organizacji życia naukowo-literackiego uczelni i środowiska rzeszowskiego, w szeregu spotkań z pisarzami, w prowadzeniu debat, warsztatów, wystaw, kursów (szczegółowo wyliczonych w wykazie osiągnięć) – i to wszystko pozwala dostrzec w Annie Jamrozek-Sowie nie tylko utalentowanego dydaktyka i organizatora, czy gospodynię wielu imprez i projektów popularyzacyjnych, jurora konkursów, współpracownika Radia i Telewizji (Rzeszów), więc osobę, która swoją dydaktyczną pracę dla uniwersytetu traktuje jak misję nakłaniania do uczestnictwa w życiu intelektualnym, kulturalnym – ale także animatora kultury w najlepszym znaczeniu tego słowa, kogoś obdarzonego talentami i charyzmą, kto **krzewi** i bogaci własne środowisko kulturalne, będąc w nim osobą dużego formatu.

4. Konkluzja

W konkluzji stwierdzam zatem, że przedstawiony do oceny dorobek naukowy i dydaktyczny dr Anny Jamrozek-Sowy, a w szczególności monografię „Maski historii, strzępy współczesności. Studium o biografii i twórczości Władysława Lecha Terleckiego” (Rzeszów 2018) rekomendowaną jako osiągnięcie habilitacyjne, oceniam jednoznacznie pozytywnie, i wysoko. Jest to wnikliwa, erudycyjnie imponująca, interpretacyjnie sprawna a dokumentacyjnie znakomita monografia, napisana z talentem i pasją badawczą, a ulokowana na tle głębokiej wiedzy kulturowej, historycznej i politycznej, oraz literaturoznawczej, tak, by ukazać całą złożoność historii dwóch stuleci jako materiału dla dokumentacyjno-fikcjonalnej prozy Władysława Lecha Terleckiego. Ta książka, w połączeniu z resztą dorobku, bogatego tematycznie, wyrażanego w drukach zwartych, w publikacjach zbiorowych, w czasopismach fachowych, i pozostającego na równie wysokim poziomie, przekonuje, że w osobie Anny Jamrozek-Sowy mamy badacza od dawna już samodzielnego i twórczo rozwijającego swe zainteresowania w jasno wyznaczonych kierunkach. Obrazu dopełnia żywa, wielostronna działalność dydaktyczna i popularyzatorska (także poza granicami kraju), oraz liczne przedsięwzięcia edytorskie i organizacyjne. **W sumie zapoznałem się, i wyrażam satysfakcję z tego powodu, z arcyciekawymi pracami wybijającej się badaczki i dydaktyka - osoby, która w pełni zasługuje na uzyskanie stopnia doktora habilitowanego. Wnoszę przeto o dopuszczenie dr Anny Jamrozek-Sowy do dalszych etapów procedury habilitacyjnej.**

Prof. dr hab. Andrzej Ziemięwicz

15. 01. 2019 Warszawa